

Na Marszu Niepodległości pobito i okradziono fotografa

13 listopada 2013

Jestem fotografem, pasjonatem i w częściowo zawodowcem. Tzn. fotografuję bo kocham, a gdy uda się czasem coś zarobić, to tym lepiej. Od lat, każdy zarobiony grosz wkładam w moje hobby a fotografia to dla mnie prawdziwy sposób na życie. Nie cyniczne dziennikarstwo mnie interesowało wczoraj na marszu, lecz piękne fotografie, pokazujące rzeczywistość z bliska.

Czułem się niezniszczalny, aparat był moją tarczą, pozwalał mi się odciąć mentalnie od wydarzeń, podchodziłem blisko, zbyt blisko. Szaleńczy atak na Ambasadę Rosyjską był kulminacyjnym momentem wczorajszego wieczoru dla mnie.

Najpierw przy pomocy racy podpalono budkę strażniczą. Dziesiątki osób fotografowały to wydarzenie. Także ja. Blisko. Ogień szalał, musiałem momentami osłaniać twarz od gorąca.

Nie bałem się. Czułem adrenalinę. Gdy udało mi się sfotografować bardzo zdenerwowanego Krzysztofa Bosaka na tle płomieni, z telefonem przy uchu a wokół niego jego świtę, czułem że osiągnąłem cel – zdjęcie kompletne, opowiadające dramatyczną historię. Pod wpływem impulsu, gdy adrenalina buzowała, poszedłem dalej i od razu zauważyłem drugi, rozpoczynający się pożar. Tym razem śmietnik okazał się zbyt lewacki i należało go zrównać z ziemią.

Fotografowałem. Blisko. Szare pustaki z których zbudowano śmietnik zaczęły lecieć w kierunku ambasady. Fotografowałem. Nie bałem się. Fotografowanie to mój sens przebywania tutaj, aparat to moja tarcza. Nic nie może mi się stać. Jestem fotografem-herosem – tam bym zdefiniował to co czułem, gdy robiłem swoją robotę.

Ktoś krzyknął „sprzedawczyk”(cokolwiek to ma znaczyć

odniesieniu do pasjonata fotografii, marzącego o grand press photo za reportaż z miejsca konfliktów zbrojnych). Zamarłem. Wściekłość rysowała się na twarzach bandytów.

Kopnął. Zabolało jak nigdy wcześniej.

Ciężki but skierowany w splot słoneczny skutecznie pozbawił mnie tchu. Kilkanaście sekund później, gdy ja krzyczałem „ludzie, nic wam nie zrobiłem”, „nie jestem nawet dziennikarzem, tylko fotografem-artystą” jeden z nich rzucił się na mnie i zerwał mi aparat z szyi. Chwycił go, szarpnął z całej siły a pasek nie wytrzymał.

Nie wierzyłem że to się stało. To nie mogła być prawda... „ZŁODZIEJ! LUDZIE, OPAMIĘTAJCIE SIĘ!”

Kopniak. Drugi próbował z dynki powalić mnie na ziemię. Moje próby wypatrzenia złodzieja, zostały uniemożliwione – banda stworzyła w zasadzie żywy mur. Nie dało się wyśledzić gostka. Sprzęt, który jest moim źródłem wszelkiej radości i sensu życia – przepadł.

Czysta rozpacz. Tyle przygotowań, tyle pracy, pieniędzy na nic. Czułem, jakby umarł mój najwierniejszy towarzysz. Wiedziałem, że szanse na odnalezienie mojego sprzętu w tym chaosie są nikłe.

To był jednak dopiero początek mojego dramatu. Upadłem a moje okulary zniknęły. Nie wiem, czy po prostu spadły, czy ktoś je celowo zabrał, bym nie mógł patrzeć na ich twarze. Krzyczałem by mnie zostawili. Jeden z bandziorów był wyjątkowo agresywny. Zaczął na mnie krzyczeć „wypierdaj”. Wiedziałem, że jeśli się oddalę z miejsca zdarzenia, szanse na odnalezienie choćby moich okularów spadną do zera. Nic nie mogłem zrobić. Mogłem tylko uciekać, bo wiedziałem że jak tam zostanę, to mogę zginąć.

Zacząłem biec, a agresor za mną, czasem kopiąc mnie w plecy. Wybiegłem na ulicę, gdzie maszerowała manifestacja. Ludzie

maszerowali, był to środek manifestacji gdzie szli normalni ludzie, luźnym szykiem, więc biegłem dość swobodnie.

Facet wyglądał jakby nawciągał się speeda, nigdy nie widziałem gorszego zwierzęcia. Krzyczałem o pomoc. Ta nie nadeszła. Nadchodził za to oprawca, który raz po raz mnie doganiał kopiąc w plecy i krzycząc to enigmatyczne „sprzedawczyk”. Nie mam zbyt dobrej kondycji, ale biegłem ile sił. Biegłem kilka minut. Przebiegłem nawet pod tą ogromną flagą Polski, trzymając przez kilkanaście osób.

Widzieli. Wszyscy patrzyli jak bezbronny koleś jest goniony przez kibola i błaga o pomoc. Nikt nie zareagował. Nikt nie pomógł.

Zgubiłem go na skrzyżowaniu. Dał mi spokój.

Zobaczyłem niebieskie, mrugające światła kogutów. Widziałem tylko je, bo w ciemnych warunkach bez okularów kiepsko widzę. Szlochając podchodzę do policjantów drogówki. Zostaję zlany, wyśmiany i nakazano mi iść na komendę. Tam, bardzo niemiła kobieta nie mająca mi ochoty w żaden sposób pomóc, oznajmia, że to coś w rodzaju „bazy dla radiowozów”. Widziałem że nie mam czego tam szukać. Dla dopełnienia obrazu rozpacz, bateria w telefonie była na wyczerpaniu. Zadzwoniłem tylko do Mojej Ukochanej, chlapiąc żałośnie.

Wiedziałem już, że policja mi nie pomoże. Jedyne co mogłem, to wrócić na miejsce gdzie upadłem, poszukać moich okularów i uciekać skąd przyjechałem na tą manifestację – do Łodzi. Gdy szedłem w przeciwnym kierunku do marszu, zobaczyłem elegancką linię białych kasków policyjnych. Biegłem, by szybciej dotrzeć na miejsce... starszy facet spojrzał w krzaki i krzyknął „pały!”. Zobaczyłem że policjanci uformowali drugą linię z lewej strony, w krzakach. Poczułem się otoczony. Bałem się, że zostanę jeszcze spacyfikowany, bo biegłem na gliniarzy. Nie znali moich zamiarów. Podniosłem więc ręce w górę, w geście poddania się i udało mi się bezpiecznie ominąć „falangę”.

Dotarłem na miejsce rabunku, szukałem długo, moja marna latareczka świeciła słabo, wzrok fatalny. Prosiłem służby o pomoc, jakąś latarkę, cokolwiek – policjantów i strażaków było całe mnóstwo. Setki. Nic. Wróciłem szukać samemu i nagle przemiła kobieta spytała czego szukam. Wyjaśniłem jej całą sytuację, szlochając żałośnie. Ona obiecywała że wszystko będzie dobrze.

Ula, była przemiłą kobietą, dzięki której udało mi się bezpiecznie wrócić do autokaru na Torwarze mimo przeciwności losu. Dziękuję.

Tej nocy byłem zmuszony zweryfikować moje poglądy na temat ludzkości. Wierzyłem zawsze w zwykłe współczucie, empatię i zrozumienie bliźniego. Wierzyłem, że gdy ktoś widzi „reportera” to go uszanuje. Wierzyłem naiwnie, że nic mi nie grozi gdy robię swoje zadanie.

Pozbawiono mnie złudzeń, zobaczyłem zło, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Zobaczyłem na tej manifestacji najwięcej nieuzasadnionej nienawiści w życiu. Zostałem zbrukany, skopany, pozbawiony narzędzi artystycznych, które definiują to, kim jestem. Jakbym stracił brata. Najbliższego kompana. Coś na co pracowałem tyle lat.

Oto lista utraconych przedmiotów:

- Lustrzanka cyfrowa – Canon 50D – nr seryjny: 330110185,
- Obiektyw szerokokątny – Tokina AT-X 116 PRO DX AF 11-16 mm f/2.8 – nr seryjny: 82K06652,
- Uchwyt do zdjęć pionowych – Grip – model chiński oznaczony „grip 40d”, wersja z wyświetlaczem na którym widać godzinę, ma funkcję wyzwalacza czasowego (cechą charakterystyczną – wyłącznik nie wyłącza gripa, bo go lutowałem w środku),
- W środku gripu – 2 akumulatory BP-511A – jeden oryginalny, drugi podróbka Canon,

- Karta pamięci Compact Flash – SanDisk 32GB Extreme,
- Lampa błyskowa – Yongnuo 486,
- Filtr UV na obiektyw – Hoya HMC UV(C) 77 mm,
- Kabel TTL – przewód firmy Photix do łączenia lampy z aparatem.

Cały aparat okleiłem taśmą klejącą, dla lepszego maskowania i zrobienia „dziadowskiego wyglądu” a zawiesiłem go sobie dla niepoznaki na pasku ze starej analogowej Minolty – bardzo charakterystyczny, rzadko spotykany pasek z błękitnymi paskami, napisem Minolta i skórzanymi wstawkami.

Jeśli ktokolwiek, cokolwiek widział. Posiada materiał fotograficzny, lub wideo. Zna napastników. Widział jak biegłem. Cokolwiek – proszę o kontakt na mail:
okradzionyfotograf@gmail.com

Autor: Okradziony Fotograf

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)